

Ekologia – stara polska tradycja

5 sierpnia 2013

Są tacy, dla których ochrona środowiska oznacza przede wszystkim worek z unijną forszą. Dla innych jest ona „lewactwem”, winnym wszelkiemu złu tego świata. Dla niektórych – sposobem zaistnienia w polityce.

Do pierwszej kategorii należy zaliczyć urzędników różnego szczebla i organizacje pozarządowe. Ich podejście ma również zalety, bowiem z rodzimego budżetu gotówka na „zielone” cele płynie bardzo cienkim strumieniem. Do drugiej grupy należą prawicowi politycy i publicyści, lubujący się w pomstowaniu na ekologów, którzy zawiązali spisek w celu sabotowania rozwoju Polski. Ostatnią grupę tworzą liderzy kanapowych partyjek, z których najpopularniejsza dokonała syntezy ochrony przyrody oraz wspierania gejów i lesbijek.

Dla wszystkich tych grup ekologia jest pewną nowością, która przyszła z Zachodu wraz z obaleniem komuny lub wręcz akcesją do UE. Tymczasem ma ona u nas bardzo długą tradycję – niestety, niemal zapomnianą. Bywało w dziejach tak, że Polska pod względem ochrony przyrody była światowym prekursorem lub liderem.

Pierwszy na świecie akt świadomej ochrony ginącego gatunku wyszedł spod ręki Zygmunta III Wazy w 1597 r.! Polski król wprowadził ochronę tura, którego ostatnie osobniki żyły w dzisiejszej Puszczy Bolimowskiej, by turowie [...] mieli swe dawne stanowiska. Władysław Taczanowski w 1860 r. opublikował „O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskim pod względem wpływu jaki wywierają na gospodarstwo w ogóle”, gdzie jako jeden z pierwszych na świecie wykazał, że ptaki drapieżne, dotąd uznawane za szkodniki, czynią szkody nieznaczne w porównaniu z działalnością człowieka, a zarazem spełniają w

ekosystemie bardzo pożyteczną rolę; książka wywołała duże poruszenie. Po raz kolejny pierwsi byliśmy w działaniu, które dziś nazywamy ochroną gatunkową zwierząt: w 1869 r. Sejm Krajowy Galicji uchwalił ustawę zakazującą zabijania i łapania kozic i świstaków. Jako pierwsi objęliśmy ochroną gatunkową grzyby (1983 r.). „Oskalpowana Ziemia” Antoniny Leńkowej, wydana w 1961 r., w przystępny sposób ukazała zniszczenia, które człowiek czyni w środowisku naturalnym. Jej fenomen polegał na wyprzedzeniu o 8 lat tez zawartych w słynnym „Raporcie U Thanta”, który wstrząsnął „światowym sumieniem ekologicznym”. Książka Leńkowej doczekała się przekładów na kilkanaście języków.

Gdy wybuchła I wojna światowa, polscy patrioci zaczęli układać plany... ochrony przyrody w niepodległej ojczyźnie. U progu odzyskania wolności Rada Regencyjna wydała dekret „O opiece nad zabytkami sztuki i kultury”, w którym pojawiły się zapisy chroniące dziedzictwo naturalne. Rada włączyła również ochronę przyrody w kompetencje Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W kolejnym roku, pomimo walk zbrojnych na niemal wszystkich granicach, uchwalono pierwsze ustawy poświęcone stricte tej problematyce oraz powołano Tymczasową Państwową Radę Ochrony Przyrody. Przyrodnicy, z wielkim zapałem i przy wsparciu władz państwowych, przystąpili do tworzenia rezerwatów i parków narodowych. W tym samym czasie z inicjatywy Jana Sztolcmana rozpoczął się pierwszy proces restytucji gatunku, który całkowicie wyginął na wolności. Dzięki temu w ogrodach zoologicznych całego świata informują, że żubra uratowali Polacy. W międzywojniu Polska zabiegała o utworzenie międzynarodowej organizacji chroniącej przyrodę. Została ona powołana dopiero w 1948 r., gdy utworzono Światową Unię Ochrony Przyrody; oczywiście uczestniczyła w tym dziele delegacja naszego kraju.

Pierwszą polską ustawę o ochronie przyrody uchwalono w 1934 r. Należała do najnowocześniejszych na świecie. Wybuch II wojny światowej przyniósł kres staraniom na tym polu. Jednak wraz z

umilknięciem działań, naukowcy i działacze, którzy uniknęli śmierci, przystąpili do pracy. Prof. Władysław Szafer odtworzył PROP i już we wrześniu 1945 r. odbyło się jej pierwsze od 8 lat posiedzenie. W tym czasie dzięki staraniom polskich przyrodników udało się zapobiec wywiezieniu ocalałych żubrów do ZSRR (ostatecznie Sowietzi zadowolili się połową populacji).

W PRL tworzone nowe formy ochrony przyrody, nawet zanim pojawiły się stosowne możliwości prawne. Suwalski Park Krajobrazowy powstał w 1976 r., choć formalnie tę kategorię ochronną wprowadziła dopiero ustawa z 1991 r. Pomimo odrzucenia zapisu mówiącego o „interesie publicznym ochrony przyrody” (określenie wprowadzone przez Jana Gwalberta Pawlikowskiego, przedwojennego działacza endecji – posłom strony „solidarnościowej” kojarzyło się z... PRL), po raz kolejny mieliśmy wówczas do czynienia z bardzo nowoczesnym aktem prawnym. Podobnie jak po poprzednich „wyzwoleniach”, tak i tym razem pomyślny wiatr uwolnił wiele energii wśród miłośników przyrody. W szkołach wszelkich szczebli pojawiły się elementy ochrony środowiska, przyspieszył proces tworzenia parków narodowych i krajobrazowych, rezerwatów i innych form ochrony.

Niestety, od połowy lat 90. klimat się zmienił, czego efektem było m.in. zatrzymanie procesu powstawania nowych obszarów chronionych. Co gorsza, wskutek manipulacji przy ustawie o planowaniu przestrzennym zlikwidowano większość tzw. małych form ochrony przyrody. Zmian dokonano pod hasłami zniesienia przeszkód dla przedsiębiorców i uwolnienia od „ekotyranii”. Pomstowanie na ochronę przyrody łączy zazwyczaj wszelkie opcje polityczne (w głośnej sprawie obrony Doliny Rospudy PiS popierał projekt forsowany uprzednio przez SLD), a podawane jest w sosie sugestii, że ekologia to nowoczesny, dziwaczny wymysł, narzucony przez Zachód i sprzeczny z interesami Polski.

Postawa liberałów, którzy dążą do celu po trupie przyrody, nie

zaskakuje. Jeszcze przed powrotem Polski na mapy, obrońcy przyrody piętnowali ich za usuwanie wszelkich przeszkód dla bogacenia się. Zdumiewa natomiast postawa ugrupowań deklarujących konserwatyzm lub lewicowość, które to opcje ideowe tradycyjnie stały w Polsce po stronie ochrony przyrody. Najlepszymi przykładami są endek Pawlikowski oraz lewicujący Stefan Żeromski, m.in. propagator powołania Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Niezależnie od różnic politycznych, łączyło ich hasło „Chrońmy przyrodę ojczystą!”. To zawołanie chyba najlepiej wskazuje na patriotyczne korzenie ruchu ochrony przyrody. Jego uczestnicy już w czasach zaborów łączyli konieczność ochrony rodzimej natury z dążeniami narodowyzwoleńczymi. Działaniom na rzecz utworzenia parku narodowego w Tatrach, podejmowanym od połowy XIX w., towarzyszyło przekonanie o czynieniu tego dla Polski i rodaków. Ono też towarzyszyło pracom po odzyskaniu niepodległości. Zupełnie inaczej wygląda początek XXI w., z jednym z ministrów apelującym do organizacji przyrodniczych, by o nieprawidłowościach przy tworzeniu sieci obszarów chronionych Natura 2000 nie powiadamiać Brukseli. Odwoływał się przy tym do... uczuć patriotycznych i powinności wobec własnego kraju.

Jeśli zestawimy dawne organizacje z dzisiejszym stanem ruchu ekologicznego, to otrzymamy obraz nadzwyczaj smutny. Wówczas o sprawę walczyła armia ochotników, wsparta przez nielicznych „zawodowców”, za to zazwyczaj popierała ich opinia publiczna. Dziś mamy rzeszę urzędników, pracowników nauki i organizacji pozarządowych, przy minimalnej liczbie społeczników-wolontariuszy. Jeszcze nigdy na ochronę przyrody nie mieliśmy tak olbrzymich środków – a jednocześnie dyskusja na ten temat nigdy nie była tak „milcząca”, nawet w PRL-u. Duże, pokazowe akcje, prowadzone w ostatnich latach przez niektóre organizacje, są zauważalne w popkulturze, ale nie przekładają się na autentyczną debatę publiczną wokół istotnych kwestii dotyczących środowiska naturalnego. Jeszcze nigdy tak wielu, za tak wiele, nie znaczyło tak niewiele.

Prezentowane obok teksty to niewielka część olbrzymiego dorobku polskiej myśli ochrony przyrody. Autorem pierwszego jest Jan Gwalbert Pawlikowski (1860-1939), swoisty człowiek-instytucja: działacz niepodległościowy, jeden z liderów Narodowej Demokracji, naukowiec, ekonomista, pionier nowoczesnego taternictwa, animator kultury, badacz twórczości Juliusza Słowackiego. A przede wszystkim – jeden z rodzimych prekursorów ochrony przyrody, bardzo zasłużony w tej dziedzinie, autor pierwszej w Polsce i oryginalnej w skali świata rozprawy filozoficzno-etycznej, poświęconej ochronie dziedzictwa przyrodniczego „Kultura a natura” (pierwsze wydanie w roku 1913, niedawno wznowione przez „Obywatela”). Tekst Pawlikowskiego, mimo upływu niemal 90 lat, niewiele stracił na aktualności, a i to głównie w sferze aktów prawnych, nie zaś samych problemów i rozwiązań. Jego autor szczególną wagę przywiązywał do popularyzowania idei, wskazywał na powody, dla których ochrona przyrody jest celem i zadaniem szerokich rzesz.

Pawlikowski, choć był aktywnym działaczem, przeszedł do historii głównie jako ideolog ochrony przyrody. Jako człowiek zaś, który ową myśl przekuł na konkretne dzieło, tworząc system ochrony przyrody, zapisał się w dziejach prof. Władysław Szafer (1886-1970). Był on m.in. żołnierzem Legionów, a później wybitnym naukowcem, dyrektorem krakowskiego Ogrodu Botanicznego, twórcą polskiej szkoły paleobotanicznej, rektorem Uniw. Jagiellońskiego (także jego tajnych struktur w czasie okupacji hitlerowskiej), współtwórcą wielu parków narodowych i rezerwatów. On też spełnił zamysł „ojca-założyciela” – Pawlikowskiego, sygnalizowany we wspomnianym tekście. To dzięki jego zabiegom w 1926 r. powstała Liga Ochrony Przyrody, pierwsza w Polsce masowa organizacja o takich celach. W publikowanym tutaj tekście prof. Szafer wyłuszcza motywy ochrony przyrody i przypomina pokrótce historię działań w jej obronie.

Ostatni z prezentowanych artykułów powstał tuż po zakończeniu

II wojny światowej, kiedy przystępowano do odbudowy kraju. Jego autor, prof. Jerzy Hryniewiecki (1908-1989), był grafikiem, inżynierem, pracownikiem Politechniki Warszawskiej, wykładał architekturę w wielu krajach, od Chin po USA. Przed wojną kierował jednym z oddziałów Biura Planowania Miasta Warszawy, walczył w kampanii wrześniowej, został odznaczony Krzyżem Walecznych za obronę stolicy, po wojnie był współtwórcą odbudowy zakładów Cegielskiego, budowy FSO na Żeraniu i Stadionu Dziesięciolecia. W 1928 r. zaprojektował logo Ligi Ochrony Przyrody, używane przez tę organizację do dziś. Zawodowo niewiele mający wspólnego z ochroną przyrody – wedle dzisiejszych trendów powinien raczej ją lekceważyć – postulował harmonizację terenów zabudowanych z otaczającym je krajobrazem. Wskazywał też, jak ingerencja techniki w świat naturalny może prowadzić do jego oszpecenia. Warto o tym pamiętać także dziś, gdy kolejne „ułatwienia dla inwestycji” nie ominęły gospodarki przestrzennej; zniesiono niemal wszystkie miejscowe plany zagospodarowania, dając tym samym zielone światło dla budowania według widzimisię inwestora. Tymczasem mądre planowanie może zarazem podnieść jakość życia ludzi i służyć ochronie przyrody.

Obecnie ochrona środowiska to jedno z kluczowych zagadnień polityki państw wysokorozwiniętych. Tymczasem nasz kraj coraz bardziej zaczyna przypominać w tej dziedzinie trzeci świat. Używamy nawet podobnej retoryki: „Wy u siebie zniszczyliście przyrodę, a nam każecie żyć w zacofaniu, by ją chronić”. W tej sytuacji przypominamy korzenie myśli ekologicznej w Polsce – aby pokazać, że ochrona przyrody ojczystej to długa i piękna tradycja, że to nasz patriotyczny i społeczny obowiązek.

Autor: Konrad Malec

Źródło: [Nowy Obywatel](#)